

## OD REDAKCJI

### W POSZUKIWANIU NORMY DZIEJÓW

„Z nieba, przez świat, do samych piekieł” – tak podobno odpowiedział Johann Wolfgang Goethe, zapytany o ideę, jaką starał się wcielić w swojego *Fausta*. W liście do przyjaciela Johanna Petera Eckermanna zastrzegł się wszakże, że słowa te dotyczą właściwie nie idei, ale fabuły, przebiegu akcji. Jakby chciał powiedzieć: to nie idea człowieka, to jego dzieje są wyrażone w *Fauście*.

Cytowane słowa pochodzą zresztą z samego *Fausta*, z części „Prolog w teatrze”, zostały wypowiedziane przez Dyrektora teatru – jak gdyby zapowiedź mającego się właśnie rozpocząć dramatu. Dramatu – czyjego? Tytułowego Fausta? Małgorzaty? Tak, ale wiemy przecież, że autor dzieła przede wszystkim zamierzał w tych postaciach zamknąć dramat człowieka, dramat jego losów, jego dziejów. Niemiecki poeta rozpoczął pisanie swego dzieła w wieku młodzięcym, ostatnie zaś sceny powstały pod koniec jego długiego przecież życia, kiedy to – jak pisał do wspomnianego Eckermanna – „sprawy tego świata” stały się dla niego jaśniejsze. *Faust* to było dzieło życia Goethego.

„Sprawy tego świata” stały się jaśniejsze częściowo zapewne z racji wieku poety, ale po części też z powodu wydarzeń historycznych, których był świadkiem. Każdemu pokoleniu historia udziela stosownej, najczęściej bolesnej, lekcji. W przypadku wielkiego weimarczyka miało to miejsce już po rewolucji francuskiej i wojnach napoleońskich – wydarzeniach, które oddziaływały nie tylko na życie narodów Europy, ale osobliwie na stan umysłów artystów i myślicieli, przynosząc niektórym z nich krótkotrwałą iluzję spełnienia dziejów. Wszak to Hegel podobno pisał w Jenie swą *Fenomenologię ducha*, słysząc dochodzące z oddali odgłosy jednej z wielkich bitew Napoleona. Jeden tworzył dzieje, drugi je rozumiał i opisywał ich prawa, określał, co lub kto jest normą dziejących się wydarzeń. (Te naprawdę wielkie dziejowe iluzje – nie bez udziału Hegla – ludzkość miała jeszcze przed sobą.)

*Faust* Goethego należy do otoczonego szczególnym nimbem kanonu dzieł literatury światowej, które ukazując życie ludzkie jako wędrówkę – w przestrze-



ni i czasie, lecz przede wszystkim w sferze ducha – dawały w ciągu dziejów wyraz ludzkiej samoświadomości, a jednocześnie, z pokolenia na pokolenie, kształtowały świadomość potomnych. Do tego kanonu zalicza się zwykle wielkie epepeje Homera, *Boską komedię* Dantego (Dante swoje dzieło zatytułował po prostu *La commedia*, dopiero potomni dodali przymiotnik *Divina*), *Raj utracony* Johna Milтона, dramaty – zwłaszcza *Hamleta* – Szekspira, *Don Kichota* Cervantesa, właśnie *Fausta* Goethego. Wspomniane wyznaczenie weimarskiego poety na określenie ludzkich dziejów i poniekąd streszczenie ludzkich możliwości w sferze ducha można odnieść do przesłania bodaj każdego z tych dzieł. Pielgrzymowanie człowieka szczególnie odnosi się do *Boskiej komedii* Dantego. Piekło, Czyściec i Raj wyznaczają w niej swoisty topos ludzkiej kondycji, a są one na wieczność zamieszkałe przez postaci, które w historii ludzkości ucieleśniały całą gamę postaw człowieka w aspekcie dobra, prawdy, piękna, wiary, nadziei, miłości. *Boską komedię* kwalifikowano zarówno jako dzieło teologiczne, religijne, jak i etyczno-polityczne czy historiozoficzne.

W tym kontekście nie budzi chyba zdziwienia Czytelnika fakt, że chcąc podjąć w tym numerze temat dziejów, ich moralnego, duchowego sensu – zwróciliśmy się w stronę literatury. Poeci mają ten przywilej, że mogą pokazywać nam równocześnie, niejako w jednym obrazie czy ujęciu, zarówno to, co wieczne w człowieku, jak i to, co w nim historyczne. Jeśli filozof chce ukazać to, co jest w człowieku niezmiennie, właśnie wieczne – często zmuszony jest „brać w nawias” to wszystko, co jest w nim historyczne. Poeta, artysta niejako na to odpowiada: a jednak nie da się całkowicie „wziąć w nawias” historii, epoki.

Ten dantejsko-faustowski wątek jest wyraźnie obecny również w polskiej literaturze, zwłaszcza w wielkiej dziewiętnastowiecznej literaturze romantycznej. Mickiewiczowski Gustaw-Konrad, Kordian Słowackiego – to przecież niewolnicy historii, zwłaszcza historii swej Ojczyzny (istniejącej wówczas jedynie w ich wyobraźni); w którymś jednak momencie życia patrzą oni na historię z wyżyn ducha, toczą o nią iście jakubowy spór z Bogiem. Cyprian Kamil Norwid swoje wiersze w zbiorze *Vade-mecum* ułożył – wedle wzorca florenckiego mistrza – tak, aby prowadziły one czytelnika w głąb owych dantejskich doświadczeń, przy czym dla polskiego poety piekło znajduje się nie w zaświatach, ale właśnie tu, na ziemi, gdzie „nie skończona jeszcze Dziejów praca, / Nie-prze-palony jeszcze glob Sumieniem!”.

Zygmunt Krasiński, do twórczości którego wprost nawiązuje tytuł niniejszego numeru „Ethosu”, w jednym z listów nazwał historię „myślą Boga o ludziach i myślą ludzi o Bogu połączonymi razem”. Ten wielki romantyk był szczególnie wrażliwy na transcendentny wymiar dziejów ludzkości. Historiozofia obecna w jego twórczości stanowi punkt wyjścia dla wielu zamieszczonych w tym numerze artykułów o antropologicznym i etycznym wymiarze dziejów, o miejscu i roli w nich jednostki. Dzieło Krasińskiego pomaga nam dziś uświadomić sobie – wbrew tak przecież rozpowszechnionym w czasach nowożytnych



poglądom o obiektywnych i ponadosobowych prawidłach historii – że podmiotem i twórcą dziejów jest ostatecznie człowiek skonfrontowany z prawdą o samym sobie i o każdym drugim.

W przedłożonych tu Czytelnikowi tekstach autorzy poruszają zatem problem samych dziejów, ukazują różne próby szukania ich prawideł (czy w ogóle takie są?), jak i – w równej mierze – piszą o kondycji człowieka, o jego istocie i wynikającym z nich jego miejscu pośród tego świata, o jego losie, przeznaczeniu czy też – powołaniu. W jednym i drugim przypadku chodzi o „dzieje duszy” człowieka. Nie należy zatem zbyt pochopnie odrywać metafizycznego wymiaru istnienia człowieka od wymiaru historycznego – wydaje się, że tej zasady starali się przestrzegać autorzy niniejszego numeru „Ethosu”.

\*

Rozwińmy nieco teologiczny wątek naszego tematu. Jeśli ideę historiozofii można odnieść do „dziejów duszy” człowieka, to w sposób najbardziej dosłowny można ją odnieść do dziejów Chrystusa.

Bóg jest wieczny, sam dla siebie nie potrzebuje historii. Jednak wszedł w historię w Osobie swojego Syna, Boga-Człowieka. Chrystus, będąc prawdziwym Bogiem, jest równocześnie prawdziwym Człowiekiem: należy do wieczności i należy do dziejów ludzkości. Podobnie jak życie każdego człowieka, również Jego życie zostało zanurzone w czasie, w dziejach. Jest On jednak w dziejach ludzkości Kimś absolutnie неповtarzalnym i jedynym. Wielki teolog XX wieku Hans Urs von Balthasar w swej rozprawie *Teologia dziejów* pisze, że w aspekcie dziejowym grzech, moralne zło, polega na chęci antycypacji wydarzeń, sięgania po to, na co jeszcze nie przyszedł czas, na jakimś nieuprawnionym przyspieszaniu biegu historii. Wiek XX doskonale to zna: czym innym wszakże, jeśli nie grzechem antycypacji były różnego rodzaju totalitaryzmy i wszelkie projekty tak zwanej inżynierii społecznej?

W Chrystusie spotykamy Człowieka, który odrzuca antycypację. Przyjmując wolę Ojca odnośnie do swojego przeznaczenia, pozwala działać Duchowi Świętemu w historii. To dlatego Chrystus należy i do historii, i do wieczności. Chrystusowi nie jest obce doświadczenie wyrażone w zdaniu Goethego. Z jedną wszakże różnicą. Przywołajmy w tym miejscu starożytną homilię, czytana w naszych kościołach w osobliwym momencie roku liturgicznego, mianowicie podczas jutrzni w Wielką Sobotę, kiedy to wszyscy jesteśmy świadomi, że oto już dokonały się dzieje Chrystusa na ziemi i znalazł się On w najbardziej tajemniczym dla nas obszarze:

„Co się stało? Wielka cisza spowiła ziemię; wielka na niej cisza i pustka. Cisza wielka, bo Król zasnął. Ziemia się przelękała i zamilkła, bo Bóg zasnął



w ludzkim ciele, a wzbudził tych, którzy spali od wieków. Bóg umarł w ciele, a poruszył Otchłań.

Idzie, aby odnaleźć pierwszego człowieka, jak zgubioną owieczkę.

Pragnie nawiedzić tych, którzy siedzą zupełnie pogrążeni w cieniu śmierci; aby wyzwolić z bólów niewolnika Adama, a wraz z nim niewolnicę Ewę, idzie On, który jest ich Bogiem i synem Ewy.

Przyszedł więc do nich Pan, trzymając w ręku zwycięski oręż krzyża” (*Zstąpienie Pana do Otchłani*. Starożytna homilia na Świętą i Wielką Sobotę, *Liturgia godzin*, II Wielki Post, Okres Wielkanocny, Pallotinum, Poznań 1984, s. 386).

Chrystus schodzi „do samych piekieł”, zstępuje do Otchłani. To jakby kres historii. To także sedno prawdy o upadku człowieka. Chrystus działa tu już „poza historią”, już ją bowiem opuścił. Zstępuje do Otchłani jak człowiek, a zarazem całkowicie inaczej: schodzi, aby utorować człowiekowi drogę powrotu z tej – zdawałoby się już wiecznej – niewoli. Bramą przejścia jest krzyż. W tym kontekście staje się jasne, dlaczego do numeru o dziejowym wymiarze ludzkiej egzystencji wprowadza nas papieskie rozważanie na zakończenie Drogi Krzyżowej w Rzymskim Koloseum w Wielki Piątek 1982 roku. W perspektywie, którą staraliśmy się tu pokazać, rozważanie to dotyczy centralnego wydarzenia w ludzkich dziejach. W pewnym sensie analogiczne rozważanie wielkopiątkowe z każdego roku byłoby tu odpowiednie, każde bowiem dotyczy tego samego wydarzenia.

Ktoś zauważył – było to podczas pielgrzymki do Niemiec w roku 1996 – że Jan Paweł II dał klucz do zrozumienia historii XX wieku, stulecia, które tu na ziemi zstąpiło „do samych piekieł”. Jest nim martyrologium jako wiodący motyw dziejów ubiegłego stulecia. Krzyż Chrystusa przywraca godność krwi męczenników przelanej za wolność i prawdę, przywraca godność człowiekowi i całym jego dziejom. Pozwala, aby człowiek zachował wiarę w samego siebie i sens swoich ziemskich dziejów. Ten właśnie krzyż jest kresem i zarazem centrum historii.

C. R.